Rok I. Kraków, 1. grudnia 1896. Nr. 35.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. Pismo redaguje Komitet. Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Co tak zwany „Przyjaciel ludu“ radzi księżom?

Aż dwa razy prosi p. Stapiński w „Przyjacielu ludu“ Nr. 33, żeby księża nie mięszali się do polityki i to prosi ich mając na celu „powagę duchowieństwa i dobro kościoła“. **„Jeżeli prawdziwie rozchodzi się duchowieństwu o powagę swoją i dobro Kościoła, to powinni się sami** (sic!) **usunąć od agitacyi politycznej“.** Patrzcie jaki to „przyjaciel“ ten p. Stapiński! Jemu wolno się wtrącać do wszystkiego, nietylko do polityki, ale i do kościoła i do religii. Na zgromadzeniach ludowych krytykuje księży, że źle uczą pacierza; pisze nawet o chlewikach plebańskich, że one do religii nie należą, czego nikt z księży nie twierdził. A księżom radzi nie mięszać się do polityki, tylko uczyć pacierza! **Nic z tego,** p. Stapiński; sam lud wzywa dziś księży na ratunek przeciwko takim „przyjaciołom“ i księża wezmą się do roboty i na polu politycznem. Nasialiście trochę kąkolu, gdy ludzie spali, aleśmy się ocknęli i kąkol wasz powyrywamy z serc ludzkich, a nasiejemy pszeniczki, bo z niej większa chwała Boża i pożytek dla ludzi. A te właśnie przestrogi p. Stapińskiego w imię „powagi duchowieństwa i dobra Kościoła“ otworzą oczy nawet i tym z pomiędzy księży, co się trzymali dotąd z daleka, boć przecie każdy zrozumie, że p. **Stapińskiemu o powagę duchowieństwa i dobro Kościoła wcale się nie rozchodzi. On nawet się lęka nazwy „chrześcijańsko ludowy“**, jaką przybrał Komitet powiatowy w Kętach. On chce być tylko ludowy; **tak jak nasze żydki,** którzy też otwierają wyszynki „ludowe“ i zajazdy „ludowe“.

Radzimy p. Stapińskiemu przeczytać sobie bajkę poniżej umieszczoną, to jeszcze lepiej zrozumie, co myślimy o jego radach i propozycyach.

Wilk i pasterz.

Połóż się, spocznij sobie, rzekł wilk do pasterza,
Wszakże się dość narobisz, gdy owce w szałasie,
Musisz je strzydz i doić: miejże choć w tym czasie,
Kiedy się owce pasą, spokojniejszą głowę.
Ot widzisz, ja mam czas, mam dobrą wymowę,
Ja cię chętnie zastąpię, owce poprowadzę,
Usłuchaj, ja wygodę twą mam na uwadze!
„A pójdziesz ty precz wilku, dam ja ci tu owce“,
Krzyknął pasterz „chcesz mi je wywieść na manowce
I wydusić po jednej z twymi kamratami,
Nie znajdziesz takich głupich między pasterzami.
Każdy z nas wie, do czego wilcza czułość zmierza.“

Z Rady Państwa.

Jak przewidywaliśmy w przeszłym numerze, ustawa o **przymusowej asekuracyi** wróciła do komisyi. W rozprawie ogólnej wniosek odesłania do komisyi wprawdzie przepadł, ale przeszedł wśród obrad szczegółowych nad pojedyńczemi paragrafami. Izba uchwaliła tylko dwa paragrafy — przy 3-im resztę ustawy odesłała do komisyi, a zajęła się inną ustawą o **podwyższeniu płac urzędników państwowych.** Jak czytelnicy już wiedzą, pierwotnie rząd zapowiedział dzień 1 lipca 1897 jako początek podwyższenia płac urzędników, ale pokazało się, że funduszów na to podwyższenie nie ma, pomimo tego niektóre stronnictwa chciały zatrzymać ten dzień, od którego ustawa ma wejść w życie. Gdyby tak uchwalono, rząd byłby nie mógł przedłożyć ustawy cesarzowi do podpisu (sankcyi). Chcąc tego uniknąć, rząd wszedł w porozumienie ze stronnictwami, aby uzyskać postanowienie, że ustawa zacznie obowiązywać od chwili ogłoszenia w dzienniku praw państwa. Chwila ta zależy od

rządu, bo choć ustawa będzie uchwalona przez obie Izby i sankcyonowana przez cesarza, rząd nie będzie jej ogłaszał aż dopiero, kiedy uzyska fundusze na podwyższenie pensyi urzędników, to jest, kiedy zaprowadzi podwyższony podatek od wódki i piwa. Udało się hr. Badeniemu przeprowadzić tę zmianę w przedłożeniu, przez pozyskanie Młodoczechów, którzy tym razem głosowali ze stronnictwami rządowemi, stronnictwem konserwatywnem Hohenwarta i Kołem polskiem.

Jeszcze gładziej poszło ze sprawą podniesioną przez posłów liberalnej lewicy niemieckiej, którzy zapytali, jak rząd zapatruje się na **mowę starosty** z Feldstirch we Vorarlbergu hr. Schaffgotsch'a. Starosta ten powitał katolicki związek nauczycieli z prowincyi Vorarlbergu, zbierający się w jego powiecie. Związek nauczycieli właśnie dla tego, że jest katolicki, życzy sobie szkoły po katolicku urządzonej czyli szkoły wyznaniowej. Jak wielu katolików w całej Austryi tak samo związek pragnie, żeby nauki udzielane w szkole zwłaszcza w szkole ludowej były zgodnie z prawdami religii katolickiej, żeby zatem szkoła była pod nadzorem władzy duchownej, żeby nauczyciele innej religii nie wykładali w takich szkołach wyznaniowych, żeby dzieci różnych wyznań nie były mieszane w jednej szkole, lecz żeby każde wyznanie miało szkoły dla dzieci tej samej religii, katolicy szkołę katolicką, żydzi żydowską itp. Żądanie takiej szkoły jest bardzo słuszne, ale ustawy szkolne uchwalone w czasie, kiedy w Radzie państwa rządzili żydzi i liberali, stworzyły inną szkołę obecnie istniejącą, w której dzieci różnych wyznań żydzi z katolikami chodzą do tej samej szkoły, nauczyciele przedmiotów świeckich, jak rachunków, historyi i innych mogą być innowiercami, (chociaż zwykle są katolikami), a nadzór władzy duchownej ogranicza się tylko do nauki religii. Żydzi i liberali chcą taką szkołę gwałtem utrzymać, bo znają znaczenie wychowania dla młodych pokoleń i wiedzą, że jak katolicy nie będą po katolicku wychowani, będzie ich można za nos wodzić i wyzyskiwać.

Dobrzy katolicy zaś dążą do zaprowadzenia szkoły wyznaniowej. Wiedząc o tem, hr. Schaffgotsch, dobry katolik tych samych przekonań, co związkowi nauczyciele, powiedział na ich zgromadzeniu, że w obecnych stosunkach trudno zmienić ustawy szkolne, ale że nauczyciele w porozumieniu z duchowieństwem w prywatnej działalności powinni dążyć do tego, czego w drodze ustawodawczej na teraz osiągnąć nie można, t. j. tak religijnie wychowywać młode pokolenia, jakby to miało miejsce w szkole wyznaniowej. Rząd obecny nie jest przeciwny tym zapatrywaniom i dążności te (ku religijnemu wychowaniu) nie napotkają żadnych przeszkód ze strony rządu. — Starosta powiedział prawdę, bo hr. Badeni w październiku 1895 r. w swojej pierwszej mowie o zamiarach rządu umieścił także wychowanie religijne młodzieży. Ale jakkolwiek hr. Schaffgotsch mówił prawdę i okazał się dobrym katolikiem, o tyle postąpił mniej roztropnie, że mówił o zamiarach rządu bez upoważnienia przełożonych. Mogłoby się zdawać, że hr. Schaffgotsch otrzymał jakieś wskazówki z ministerstwa, żeby tak przemówić, a tymczasem takiego rozkazu nie miał. Rządowi zaś mogło zależeć na tem, aby teraz, kiedy budżet ma przyjść pod obrady nie mówić tego, co myśli i nie drażnić liberalnych posłów niemieckich, którzy przy obecnych ustawach szkolnych obstają. To też liberały, skoro się tylko o mowie hr. Schaffgotscha dowiedzieli, narobili hałasu i zapytali rząd, co myśli o mowie starosty, a nawet postawili nagły wniosek wezwania rządu do oświadczenia się co do tej mowy.

Hr. Badeni postąpił jak dyplomata, nie mówił nic o zamiarach rządu, nie powiedział nawet, czy sta-

---

MULARSKA OSADA.

OPOWIADANIE PRAWDZIWE

SPISAŁ

FELICYAN BOLECKI.

(Ciąg dalszy).

W kącie izby siedział Walenty z żoną i Baśką i słuchał tego wszystkiego, ale on nie klaskał, nie cieszył się, nie wołał, ale smutno zwiesił głowę i dumał. Niedaleko koło Walentów usiadło kilkunastu włościan, których Ignacy namówił, by przyszli na to zgromadzenie. Między włościanami był jeden wójt, człek znany w okolicy z prawości i rozumu.

Włościanie słuchali gadania Ignacego i markotno im się robiło, bo im się to wszystko wydało strasznie bałamutne i nieuczciwe. Jaki taki poskrobał się w głowę, kręcił się na miejscu i żałował, że tu przyszedł, bo czuł, że mu tu nie swojsko. Rad był niejeden stanąć w obronie religii i ojczystego zagonu, ale nie umiał dobrać słów i nieśmiałość go ogarniała, nie przywykłego do mówienia w tak wielkiem zgromadzeniu.

Ale ów wójt podniósł się z ławy, stanął na niej i zawołał:

— Proszę o głos!

Ignacy się ucieszył, że włościanin głos chce zabrać, bo myślał, że wójt przemówi po jego myśli, ale wójt rzecze:

— Pozbierałem to wszystko, co tu było mówione i chcę na to odpowiedzieć, aby wiedziano, jak myślą i co myślą włościanie.

Mówiono tu o równości wszystkich ludzi. Widzi mi się, że o tem nadarmo się mówi w dzisiejszych czasach, gdy pańszczyzna zniesiona, gdy niema osobnych sądów dla szlachty, a osobnych dla mieszczan i włościan. Dziś przecież wszyscy są pod jednem prawem, każdy może być tem, czem pragnie i na co mu jego zdolności pozwolą. Zatem mamy równość wobec prawa.

O tem zaś głupstwo mówić, aby taka równość nastała, aby żadnej między ludźmi nie było różnicy.

rosta prawdę mówił lub nie, lecz z naciskiem zaznaczył tylko w swojej odpowiedzi, że starosta nie miał upoważnienia do takiej mowy, że zatem urzędowe zachowanie starosty musiałby zganić, jeżeli wiadomość o mowie jest prawdziwa. Niemieckich posłów tak zadowoliła ta odpowiedź w gruncie rzeczy wymijająca, a pozornie stanowcza, że natychmiast nagły wniosek cofnęli.

W ten sposób hr. Badeni nic nie obiecał, rąk sobie na przyszłość nie związał, a przecież lewicy niemieckiej nie zraził przed budżetem i podczas głosowania może ją mieć po swojej stronie. Dobra to w polityce zasada mało mówić, a robić swoje i z takiego przykładu mogliby się wiele nauczyć różni tuzinkowi wiejscy politycy, socyaliści i ludowcy, którzy mają odwrotną zasadę, dużo gadać a mało robić.

LISTY.

Z Lipnicy wielkiej, w powiecie Grybowskim, piszą do nas:

Piękną uroczystość obchodziliśmy w naszej parafii dnia 25 października b. r. Nasz ks. proboszcz Jan Maciąga poświęcił obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczony we wielkim ołtarzu. Obraz ten, sprowadzony od pana Zajączkowskiego z Krakowa, znany jest z ostatniej naszej wystawy krajowej we Lwowie. Co piękne, samo się chwali i chwalić tego nie trzeba — zapomnieć jednak o tej osobie, która sprawiła ten wspaniały obraz, byłoby niepięknie. Miło nam napisać, iż fundatorką tej ozdoby kościoła naszego jest kolatorka pani Długoszewska. Cała parafia jest i będzie wdzięczną takiej pani.

Oby ta Matka Boska Częstochowska w tych naszych czasach ogólnej nieufności i niedowierzania pomiędzy stanami, połączyła w naszych wioskach dwór, plebanię i chatę, na przekór naszym wrogom i Boga i Ojczyzny. Tej wspólnej pracy i miłości wszyscy dobrze myślący i chcący sobie życzą.

Nie można zapomnieć na tem miejscu o rzeźbiarzu panu Wł. Łuczkiewiczowi z Nowego Sącza, który tanim kosztem i z prawdziwym smakiem wykonał osadzenie obrazu.

W miesiącu listopadzie uskutecznioną została naprawa naszych organ kościelnych przez znanego i cenionego pana Tomasza Falla orgarmistrza w Szczyrzycu. Miło polecić potrzebującym takiego pracownika, który swojej sztuce oddaje się z poświęceniem dla chwały Bożej, ze znajomością a przytem ze skromnością we wymaganiach i płacy.

Mamy tutaj Kółko rolnicze od lat kilku — księża nasi i nauczyciel p. Michalik niem się zajmują. Mamy też od trzech lat swój sklepik. Prawda, że początkowo musieliśmy pokonywać rozmaite trudności, ale każda sprawa dobra cierpieć musi.

Dzięki Panu Bogu do czytelni Kółka schodzą się dosyć licznie członkowie i nieczłonkowie; poruszono nawet myśl wynajęcia jakiej izby na codzienne czytanie gazet i książek zimowymi wieczorami. Niema też u nas „Stojałowszczyzny“ i „Przyjacieli ludu“; mamy kilku należących do „Związku chłopskiego“.

Ale jak na świecie niema wesela bez smutku, tak i nas bardzo obeszło i zasmuciło, kiedy na prośbę Kółka rolniczego o trafikę, która miała odciągać od żydowskich karczem, otrzymaliśmy z c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Nowym Sączu odmowną odpowiedź na tej podstawie, „że trafika w kramiku Kółka rolniczego w Lipnicy wielkiej ani dla korzyści wysokiego skarbu, ani dla wygody konsumentów nie jest potrzebną. Ciekawi jesteśmy, czy tutejszy żyd, który po zburzeniu jednej karczmy dworskiej przeniósł się z wyszynkiem do własnego domu, prawie naprzeciwko szkoły naszej, otrzyma trafikę. *Jeden za wielu.*

Pałuszyce, 22 listopada 1896.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo Prawdy!

W jesieni b. r. odbywały się w naszej gminie odległej od kościoła nauki katechizmowe, które odprawiał W. Ks. Wojciech Dąbrowski, wikaryusz z Gręboszowa. Ponieważ nasza gmina jest nietylko odległa od kościoła, ale jest przegrodzona Dunajcem, okoliczność ta nawet najgorliwszemu utrudnia bardzo bywanie w kościele, a cóż dopiero leniwemu. Dla tej przyczyny w naszej wsi dzieci były bardzo pod względem religii zaopuszczone. Wielebny ks. Katecheta miał dużo pracy, ale ją też z całą gorliwością wypełnił. Nie patrzał On na zegarek rychło się godzina skończy, objaśniał na przykładach, aby tem lepiej nierozwinięte umysły mogły pojąć te najpierwsze prawdy naszej św. wiary, jakie każdy katolik pod utratą zbawienia umieć i wierzyć powinien. Po skończeniu zaś nauki, przed ukrzyżo-

---

Wszak jeden mocny, drugi słaby; jeden zdrów jak dąb, drugi chorowity; jeden wyrósł na wysokiego człeka, a drugi nisko się trzyma; jeden chudy, drugi tłusty; jeden ma jasne włosy, drugi ciemne; jeden mądrzejszy, drugi głupszy; jede zdolniejązy do cepa, drugi do siekiery; jeden pracowity, drugi leniwy; jeden zgodny i spokojny, drugi kłótliwy. To już taka rozmaitość jest między ludźmi i tej nikt nie zmieni, choćby najbardziej wygadany socyalista.

Ignacemu zaczęła się ta mowa nie podobać, więc zawołał:

— Proszę do rzeczy!

— A ja też mówię do rzeczy — odpowiedział wójt. — Nie przerywałem nikomu, gdy prawił to i owo, to proszę teraz i mnie nie przerywać.

— Ale my tu nie mamy czasu — zawołało kilku robotników.

— Skoro był czas na jedno gadanie, musi być i na drugie — odrzekł wójt poważnie i donośnym głosem.

Wywarło to wrażenie na słuchaczach, uspokoili się, a wójt tak mówił dalej:

— Tych różnic nikt nie zmieni. A są też także inne. Jak świat światem, byli ludzie źli i dobrzy, leniwi i pracowici. Zły człowiek, hulaka, wyuzdaniec, użyje mienia na złe, dobry na dobre; leniwemu nie chce się pracować i radby żyć cudzym kosztem, pracowity zaś zarobi i na życie i na pomnożenie mienia. Niechżeby się tak stało, żeby wszystkich jednakowo podzielić czy ziemią, czy majątkiem, to cóżby z tego wynikło? Oto leniwiec i utracyusz zmarnowałby wszystko w niedługim czasie, a pracowity i oszczędny musiałby mu potem znowu dodać ze swego, aby równość mienia zachować. Taka równość to tyle, co popieranie lenistwa i rozrzutności, a ciężar dla uczciwych i pracowitych. Nie może tu być mowy o zabraniu ziemi szlachcie, bo toby włościan zubożyło. Jak dziś który włościanin ma kilka morgów gruntu, to ledwie się z nich wyżywi, a na przyodziewek, na sól, na podatek zarobić musi. Dopóki jest większa posiadłość, to znajdzie włościanin u szlachcica zarobek i zbiera grosz potrzebny na przyodziewek i inne wydatki. Jakby te większe posiadłości rozdzielono, to każdemu

wanym Panem Jezusem przy oświetleniu odśpiewywał litanię loretańską, różne modlitwy i pieśni, w końcu pokrapiał święconą wodą, co wszystkich obecnych bardzo rozżewniało i budowało. Z tego powodu W. Ks. Wojciechowi Dąbrowskiemu, ktechecie, tak w imieniu dziatwy, jako też jej rodziców i całej wsi składam najserdeczniejsze a staropolskie: „Bóg zapłać“. Niech Ci W. Księżę Bóg wynagrodzi twą pracę w tem życiu, udzielając Ci najlepszego zdrowia i wszelkiego błogosławieństwa, a w przyszłym życiu przyjmie Cię do swej chwały w niebie, czego i sobie z całego serca życzymy.

Jan Świętek.

Szczucin.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od czasu do czasu wpada mi w ręce „Prawda“, którą z wielką ciekawością czytam, jako pismo broniące tej świętej wiary katolickiej, a podające artykuły nadzwyczaj doniosłej wagi dla ludu. Miasteczko nasze Szczucin, jest to cicha mała mieścina, nie sławna żadnym widokiem, ani zabytkiem. Wioski składające naszą parafię są różnej wielkości, oraz różnej zamożności.

Zły duch, tj. niby „Przyjaciel ludu“ jest u nas rozpowszechniony, a przypisać to trzeba prawie jednemu człowiekowi zagorzałemu stronnikowi owej gazety, Wojciechowi Zawadzie z Dąbrowicy. Jest to jeszcze młody człowiek i ma nawet pewne wykształcenie, jak na swój stan dosyć wielkie, ale czemuż nie obrał innej drogi, na której mógłby pracować z pożytkiem dla ludu i Kościoła? W dzień 19. października poznaliśmy go najlepiej z tego co robił.

Bracie kochany Wojciechu, zwróć się z tej drogi źle obranej, a z Tobą zwróci się i wielu innych braci. Pomnij na słowa Chrystusa, który powiedział: „Kto nie jest ze mną, ten jest przeciw mnie“. Nie gniewaj się, że Ci powiedziałem słowo prawdy, bo jestem tak samo Polak jak Ty i tak samo pragnę wolności Ojczyzny, ale nie ta droga do tego, którąś ty obrał. Jam stary, przeszedłem już bardzo wiele w życiu, alem zawsze trzymał się i trzymam naszej Matki, Kościoła Chrystusa. *Paweł Jedlik.*

Z państwa i z zagranicy.

W Przemyślu biskupem grecko-katolickim czyli ruskim, zamianowany został X. Prałat Konstanty Czechowicz, kapłan bardzo zacny i wielce szanowany. Szczęść mu Panie Boże!

Z Wiednia donoszą, że ministerstwo spraw wewnętrznych zajęło się sprawą poprawy ustroju gminnego w Galicyi, jak to sejm 7. lutego 1896 r. był uchwalił. W piśmie wystosowanem do p. Namiestnika Galicyi, przyznał p. prezydent ministrów hr. Badeni, że poprawa jest konieczną, ale zarazem zaznaczył, że mógłby się zgodzić tylko na taką zmianę ustawy gminnej, któraby mogła zapewnić skuteczną działalność zwierzchności gminnej, i to nie tylko w sprawach własnego zakresu działania, ale i tych, które gmina w zastępstwie władzy państwowej załatwia. Jak się zdaje, ministerstwo jest za urządzeniem gmin zbiorowych. Ponieważ jednak trzeba pierw zbadać wszystkie stosunki i obliczyć koszta, przeto p. Namiestnik polecił starostom powiatowym, iżby co do tej sprawy złożyli dokładne sprawozdanie.

W Budapeszcie został sejm węgierski otwarty mową tronową, w której cesarz wykazał, jakie sprawy, oprócz ugody z drugą połową monarchii i traktatu cłowo-handlowego, mają być przedmiotem obrad w następnych sesyach. Wśród tych spraw wymienił także projekt utworzenia samorządu katolickiego w Węgrzech, o czem już oddawna myślano, jakoteż poprawę bytu materyalnego duszpasterzy. Po mowie cesarskiej, w której nie było wzmianki o polityce zagranicznej, rozległy się głośne okrzyki: Eljen — niech żyje! Co do składu izby, stronnictwo ludowo-katolickie liczy 21 posłów, a liczyłoby ich więcej, gdyby nie straszny nacisk ze strony rządu. Na czele tej partyi stoi X. kanonik Molnar z Komorna, kapłan bardzo zasłużony i czynny.

Włochom udało się zawrzeć pokój z Menelikiem, władcą abissyńskim, i to dosyć znośny, bo po strasznej klęsce pod Aduą nie mogli się czegoś lep-

---

przybyłoby z kilka zagonów. Taki nabytek nie poprawiłby doli wieśniaka. Miałby trochę więcej ziemniaków, trochę więcej ziarna, ale straciłby ów zarobek we dworze, który więcej znaczy, niż to, coby zyskał na przybytku ziemi. A zresztą, gdyby taki podział większych posiadłości nastąpił, toby też i włościanie, co mają większe role, musieli podzielić je pomiędzy sąsiadów, co mają małe zagrody. A na cóżby się to wreszcie zdało? Wyobraźmy sobie, że przez te podziały tak się zrobiło, iż każdy wieśniak ma dwa morgi ziemi, bo na więcejby nie starczyło, gdyby się każdemu w całym kraju po jednakim kawałku ziemi rozdało. Byłoby tej równości chyba na rok jeden. Uważcie no, że hulaka zarazby sobie pofolgował w pracy, zaniedbał roboty w polu i zebrałby na zimę mniej, niż człek pracowity.

I oto już po równości. Albo też taki, co ma więcej rozumu i obrotności, siałby ziarno lub sadził jarzynę taką, co popłatniejsza i miałby z pola więcej dochodu od takiego, coby tej obrotności nie umiał. Na tę równość trzeba też poradzić tak, aby każdy miał jednaki apetyt. Kto dużo jada, prędzej wypróżni komorę, niż ten, co mniej jeść potrzebuje. Na wiosnę byłaby znowu nierówność, bo jeden zjadł przez zimę wszystkie ziemniaki, a drugi połowę tego, co zebrał.

Otóż to gadanie próżne o takiej równości, jak ją tu socyaliści przedstawiają. Że jedni bogatsi, a drudzy biedniejsi, pochodzi stąd, że jedni zdolniejsi, silniejsi, a drudzy mniej zdolni i słabsi; jedni pracowici, drudzy leniwi. Mienie można wtedy zrównać, gdy się zrówna naturę człowieka, ale że tego nikt nie dokaże, by wszyscy ludzie mieli jednaką naturę, więc też nigdy to nie nastąpi, by mieli jednakie mienie.

— Już za długo tego! — krzyknął Ignacy.

— Za długo, za długo! — powtórzyła gromada robotników.

— Komu za długo, — odrzekł wójt spokojnie — ten niech sobie idzie i nie słucha.

— Odebrać mu głos! — krzyknęło kilkunastu.

Na to podniósł się Walenty i zawołał:

— Nie przerywać wójtowi; jest tu więcej takich, co go słuchać chcemy.

— Cicho bądź, pijaku! — wrzasnął Ignacy.

Nie podobało się to mularzom, co z dawien da-

szego spodziewać. Mianowicie Włosi zatrzymali dawniejsze swoje posiadłości w Afryce, ale zrzekli się świeżych nabytków i zwierzchnictwa nad Abisynią, do którego rościli sobie prawo; prócz tego zobowiązali się zapłacić 10 milionów franków, czyli 5 milionów złr. tytułem wynagrodzenia kosztów za żywienie jeńców wojennych, których było aż dwa tysiące. Oby teraz pomyślano o poprawie wewnętrznych stosunków włoskich, które są bardzo smutne. Z każdym dniem wychodzą na jaw nowe kradzieże grosza publicznego, nowe oszustwa, nowe brudy, tak, że nawet dziennik masoński *Tribuna* woła z rozpaczą: „Niestety, wszystko, co po r. 1870 (to jest po zajęciu Rzymu) było sławą Italii, kończy bankructwem i więzieniem".

Hiszpanii źle się powodzi z powstańcami, którzy mają potężnych acz ukrytych sprzymierzeńców. Na **wyspach Filipińskich** w Azyi dzicz na pół pogańska dopuszcza się strasznych bezprawi. Tak n. p. w mieście Cavita Viejo (Kawita Wieho) tłum krajowców, uzbrojonych w karabiny i sztylety, napadł na klasztor Augustyanów. Jedni z tychże próbowali ucieczki, inni młodsi odważnie stawili czoło, ale bezskutecznie; wszyscy zginęli męczeńską śmiercią. Napastnicy zburzyli kościół i splądrowali klasztor, poczem poszli dalej.

Na wyspie **Kuba** w Ameryce, wódz powstańców Maceo trzyma się odpornie, mając pod sobą 6 tysięcy powstańców; do tego w wojsku hiszpańskiem grasuje strasznie żółta febra i porywa tysiące ofiar. Po szpitalach pełno chorych, którym zakonnice usługują z całem poświęceniem, tak, że jeden z wyższych oficerów tak o nich napisał do dziennika *Imparcial:* „Cóż mam donieść o tych aniołach w ludzkiem ciele? Pielęgnują nas z macierzyńską miłością i ze słodkim uśmiechem znoszą nasze wybryki. A z jakąż ofiarnością i zaparciem się czuwają nad umierającymi i zamykają im oczy! Widziałem też zakonników, jak wśród gradu kul zbierali rannych z pobojowiska i nieśli im pomoc". Nie brak też w tej strasznej wojnie pięknych rysów, z których jeden przytoczymy. W mieście hiszpańskiem Lero jest cudowny obraz Chrystusa Pana, będący w wielkiej czci u pobożnych. Otóż pewnego dnia widziano przed tym obrazem parę staruszków, którzy długo klęczeli na stopniach ołtarza i płakali. Potem powstali, ucałowali stopy Chrystusa i wyszli z świątyni, przed którą oczekiwali ich syn i córka. W powrocie do domu matka zemdlała. Udzielono jej pomocy i zapytano, co się stało. Staruszek w kilku słowach rzecz wyjaśnił. „Od sześciu miesięcy — mówił — mamy syna w wojsku na wyspie Kuba. Od tego czasu modlimy się do Chrystusa, aby synowi naszemu zesłał, co najlepsze, i aby go raczej kula trafiła, niż żeby miał się stać P. Bogu niewiernym, a ojczyźnie zdrajcą.. Tego żebraliśmy u Chrystusa i oto nas łaskawie wysłuchał. Właśnie dostaliśmy list z Kuby, w którym dwaj przyjaciele nam donoszą, że syn nasz nie żyje; padł na polu bitwy, całując szkaplerz i wołając: „Niech żyje Hiszpania!"

Chłop i socyalista.

„Towarzyszu" rzekł chłopu jeden socyalista,
„Jesteś najnieszczęśliwszy, to rzecz oczywista,
Lecz mnie słuchaj, ja twój brat, ja cię wyswobodzę,
Tylko mnie wybierz posłem". „Na to się nie zgodzę",
Odrzekł chłop. „Daremnie się człowiecze sierdzisz,
Tyś jest wilk w owczej skórze, **przecież żydem śmierdzisz!**"

---

wna mieli serce dla Walentego, więc podniosło się ich kilkunastu, przedarli się do Walentego, stanęli przy nim i zaczęli wołać:

— Obrazy nie dopuścimy, tu każdy równy. Nikomu tu nie wytykać pijaństwa.

Wszczęła się wrzawa, niejeden już pięść podnosił, aż Ignacy zmiarkował, żeby się może i na nim co skrupiło, więc zaczął walić pięściami o stół i wołał:

— Uciszcie się towarzysze. Niech wójt sobie mówi, kiedy chce, a ja mu już odpowiem na to.

Więc wójt znowu głos zabrał:

— Mówiono tu, aby znieść małżeństwo i aby rodzice oddali swe dzieci na wychowanie do jakichś zakładów publicznych. Wychodzi na to, by człowiek żył jak zwierzę! A czemże to jest żona? Wszakże to pomocnica w życiu i w pracy, wszakże to ona towarzyszka i wspólniczka doli i niedoli człeka, a najlepsza i najwierniejsza. Przez wspólne pożycie i przez to, że w małżeństwie dzieci wspólne, tak związana w jedność z mężem, że tej jedności nic zastąpić nie może. Bez żony wziętej na całe życie, nie może być rodziny, a bez rodziny człowiekby zmarniał. Dla kogóżby pracował, gdyby nie miał myśli o dzieciach? Cóżby go w domu trzymało i do domu ciągnęło, gdyby w nim zastał puste ściany? Czy miałby ojciec sen spokojny, gdyby mu dzieci zabrano i nie wiedział, co się z niemi dzieje, gdyby ich nie widział, gdyby pomyślał, że one go nie poznają nigdy i ojcem nie nazwą? Któraż uczciwa kobieta chciałaby macierzyństwa, gdyby wiedziała, że jej dziecko może zostać bez jego opieki, bo została matką bez męża. Któraż kobieta chciałaby wykarmić piersią swe dziecko, skoroby je musiała potem oddać do jakiegoś tam zakładu, gdzie nie znałoby dziecko matki swojej? Dzieci chcecie odebrać rodzicom, dzieci, co są krwią rodziców, ich pociechą, dźwignią ich życia? Człowiek wie, że umrzeć musi. Życie kocha, chciałby je przedłużyć, więc gdy spojrzy na dziecko swoje, wzmacnia się, pokrzepia tą myślą, iż nie umrze całkowicie, bo życie przekazał dziecku swemu i w dziecku życie swe poniekąd przedłuży. Bez małżeństwa, bez stałej rodziny człek stałby się zwierzem, jak wilk w lesie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Armeńczycy.

(Dokończenie).

Jasne łuny na niebie z palących się domostw, przyświecają mordom spełnianym z najpotworniejszą dzikością.

Dość wymówić imię Armeńczyka, aby wzburzyć krew w żyłach zaciekłego muzułmanina i popchnąć do rzezi. Przeszło sto tysięcy chrześcijan padło ofiarą nienawiści turków, nieraz wśród okropnych męczarni. Znęcano się nawet nad starcami, niewiastami i dziećmi. Wszystko zazwyczaj naprzód obmyślano, poczem na dany znak trąbką, rozpoczynała się rzeź. Przed oczami rodziców mordowano dzieci w straszliwy sposób, wiązano niewiniątka razem, a tureccy żołnierze próbowali, ile szyjek mogą przeciąć jednym zamachem. Kobiety i dziewczęta przywięzywano za włosy do ogonów końskich i włóczono po ulicach. Niektóre z nich, aby uniknąć zhańbienia, rzucały się w wodę. Mężczyznom zdzierano skórę, wybijano oczy, wielu wrzucano do suchych studni, polewano naftą i zapalano.

Szczególnie miasto Konstantynopol było widownią przerażających mordów od 26 do 29 sierpnia bież. roku. Przyczyną było opanowanie przez Armeńczyków banku tureckiego. Korzystali bowiem turcy z tej sposobności dla wywarcia zemsty. Przez cztery dni łupili handle kupieckie, mordując każdego Armeńczyka, któregokolwiek napotkali. Okropny wszędzie przedstawił się obraz zniszczenia; strumienie zaskrzepłej krwi — tak opisuje naoczny świadek — czernią podłogę, sprzęty i ściany; wszystko spustoszone, zdruzgotane; wszędzie porzucane kije, maczugi, patrony karabinowe. Liczba zamordowanych nieznana. W środkowej części miasta naliczono trzy tysiące trupów, ile jednak tysięcy wymordowano na przedmieściach, ile wrzucono do wody! Na armeńskim cmentarzu w Sziszli wykopano wspólny grób, dwadzieścia metrów długości, dziesięć szerokości i półtora głębokości. Grób ten zapełniono zwłokami w dwóch warstwach, lecz i to nie wystarczyło, więc do suchej studni aż do wierzchu nakładziono trupów. Między nieżywymi zapewne niejeden znalazł się ranny lub konający!

Do przyczyn politycznych przyłączyły się także religijne, czego dowodem jest przymuszanie dla przyjęcia religii Mahometa. Podobno sto tysięcy uległo gwałtowi z obawy śmierci. Lecz i tych pozostałych przy życiu los nie jest pomyślny, gdyż błahe podejrzenie o niestałość wystarczy, aby ich wyprawiono na drugi świat do nieba Mahometa, jak mniemają Turcy. Świadczą też o tem usposobieniu złupione, zburzone i z ziemią zrównane kościoły w liczbie 282 i 170 zamordowanych duchownych gregoryańskich. Patrząc na to zniszczenie, stałość wielu chrześcijan i wyszukane tortury, rzec można słusznie, że wróciły czasy pierwszych chrześcijan. Miejmy też nadzieję, że krew armeńskich męczenników tak jak owych pierwszych stanie się posiewem nowych chrześcijan. Wprawdzie trudniej nawrócić zmysłowego i fanatycznego turka niż poganina, lecz już samo oswobodzenie z niewoli byłoby jednym krokiem dalej. Tego uwolnienia lub nadania praw ludzkich żądają chrześcijanie. Miejmy nadzieję, że sam Pan Bóg który ma serce królewskie w ręku, budzi królów chrześcijańskich, aby się ujęli za niewinnymi. W średnich wiekach uważali chrześcijańscy królowie za chlubę prowadzić hufce w celu oswobodzenia ziemi świętej z rąk niewiernych. Później Jan Sobieski, król polski, posłuszny wezwaniu Ojca św. Innocentego XI. pojechał z dzielnem rycerstwem pod Wiedeń i złamał potęgę turecką. Cóżby uczynił dzisiaj, gdyby powstał ze swoimi husarzami? Pewnieby nie żałował krwi przelać w obronie chrześcijan! Zapewne teraz gdy to mu nie jest danem, modli się do Boga aby wzbudził ducha miłości i poświęcenia dla Chrystusa u panujących i ludów podwładnych. Do tych próśb i my dołączymy nasze, błagając Boga o łaskę wytrwania we wierze dla nowych męczenników. Jeżeli kto, to my rozumiemy jak ciężko nie mieć swej ojczyzny i wolności wiary, którzy patrzymy na Unitów pod zaborem rosyjskim. Dla Armeńczyków mamy także miłość z innego tytułu.

Wszak w naszym kraju we Lwowie jest stolica arcybiskupa armeńskiego albo ormiańskiego jak powszechnie u nas Armeńczyków nazywają. Na tej stolicy zasiada obecnie Arcybiskup Issakowicz, znany z pięknych kazań i z miłości ojczyzny polskiej naszej. Ormianie jako sławni kupcy zapuszczali się w dalekie strony, a dotarłszy do Polski gościnne przyjęcie znaleźli, a może prześladowanie zmusiło ich opuszczać rodzinne strony. Armeńczyków ma także w szczególnej opiece Ojciec św. Leon XIII. W ostatnich czasach napisał do ich patryarchy list, w którym zaleca spokojne zachowanie się. Zapewne ma na myśli tych rewolucyonistów, co tajemnie spiskują i gotowi nie przebierać w środkach, nawet bomby ośmielają się rzucać, byle uzyskać swobodę. Takie postępowanie bowiem nie jest z chrześcijańską nauką zgodne. Drugi list wysłał do sułtana tureckiego, prosząc go, aby opiekę roztoczył nad swymi podwładnymi do kościoła katolickiego należącymi. Nie zaniechał też i to najprzód posłać list do Pana nad Pany z prośbą pokorną o zmiłowanie dla uciśnionych swych dzieci. Polecajmy i my biednych Ormian Panu Bogu wołając: Boże, coś wielką miłością napełniał dziatki swe, gdy Kościół św. jeszcze w kolebce zostawał, a z nią wlewał męstwo i cierpienia osładzał, udziel wzywającym Twego imienia stałości we wierze, poszanowania godziwych praw ludzkich, aby wszyscy Twej chwały szukając, swoje szczęście znaleść mogli.

Czy będzie kiedy na ziemi ludziom całkiem dobrze?

(Ciąg dalszy).

VII. A wojsko, a żandarmerya a policya pochłaniające tyle pieniędzy, zdrowia i życia obywateli, krępujące wolność tylu ludzi, czy znikną kiedy z powierzchni ziemi?

A wojny ta straszna plaga ludzkości, ta rzeź wzajemna, za którą wlecze się długi szereg klęsk, chorób i smutków, czy się powtarzać nie będą? Na to też wcale się nie zanosi. Przeciwnie z postępem oświaty i cywilizacyi, jakby na jej urągowisko wzrasta coraz bardziej liczba wojska, mnożą się legiony żandarmów i policyantów, a widmo wojny nie jest wcale zażegnane.

Ludzie się cywilizują, a poszanowanie cudzej własności, cudzej sławy, bynajmniej się nie podnosi. Właśnie w miastach, ogniskach oświaty i sprawiedliwości, dzieją się największe kradzieże, napady i mordy, najbardziej grasuje pijaństwo i niemoralność.

Ludy niby do siebie się zbliżają, jednako się ubierają, podobnie jeżdżą, mieszkają, podobnie się uczą, a jednak mimo międzynarodowych strojów, mimo międzynarodowych wagonów, wystaw, wyścigów i stowarzyszeń, odrębność narodowa wzrasta, nienawiść plemienna się zaostrza. Niemiec w imię cywilizacyi dusi Polaka; odbiera mu mowę i ziemię. To samo robi Moskal w brutalniejszy jeszcze sposób, bo także religię katolicką depce i gnębi. Francuz nie cierpi Niemca i całuje się z Moskalem, byle Niemca nastraszyć a w danym razie połamać mu kości. Antysemityzm, t. j. nienawiść przeciw żydom wzrasta, choć żydzi pod względem stroju i mowy stosują się coraz więcej do innych narodów. Nawet w Rusinów, którzy długie lata żyli z Polakami w zgodzie i podobnym mówią językiem, ktoś wmówił, że Polacy są ich nieprzyjaciołmi, a niejeden Rusin dzisiaj Polaka boi się bardziej, niż żyda.

Kto zabrał choćby nieprawnie drugiemu kawałek ziemi, trzyma go silnie i nie myśli wcale oddać dobrowolnie. Budują coraz to nowe fortece, ulepszają broń, wynajdują nowe mordercze machiny, kto tylko nie jest ślepy lub kulawy, należy do wojska, przynajmniej do „landszturmu“ i w razie wojny musi dźwigać karabin. I możnaż z otuchą patrzeć w przyszłość i spodziewać się po takiej cywilizacyi, że ona ludzkość uszczęśliwi? Nie. Szczególnie, jak weźmie górę materyalizm, jak wiara w Boga osłabnie, jak człowiek przestanie bać się sądu Bożego i piekła, do czego dziś dążą socyaliści i różni mędrkowie, to mimo oświaty, trzeba będzie na utrzymanie porządku na świecie coraz więcej bagnetów i kulek, bo wtedy będą się ludzie ze sobą bardziej jeszcze gryźć, wtedy mocniejszy będzie jeszcze bardziej gniótł słabszego.

VII. Wreszcie siedzibą rodzaju ludzkiego pozostanie zawsze ziemia, która sama stanowi już wielką przeszkodę w uszczęśliwieniu wszystkich ludzi. Mało jest bowiem takich krajów, któreby dawały człowiekowi łatwe i wygodne utrzymanie, któreby nie zmuszały ludzi do ciężkiej walki z siłami przyrody. Co kraj, to inny klimat, inne powietrze, inna gleba, inna woda, inna roślinność, inne zwierzęta. W północnych krajach jest nadzwyczaj zimno, tak, że ludzie i zwierzęta marzną; tamtejsza ziemia przynosi skąpe plony przy największej nawet pracy człowieka. Przeciwnie w południowych krajach panuje znowu ogromne gorąco; ludzie zmuszeni są chodzić prawie nago, do pracy są nadzwyczaj leniwi, nawet ośm godzin pracy wydaje się im za wiele, gdyż na życie i utrzymanie bardzo mało potrzebują; mieszkanie, ubranie i jedzenie nie wiele ich kosztuje. Za to mają tam mnóstwo jadowitych zwierząt i zabójczych chorób, które czychają na ich życie, mają trzęsienia ziemi i wulkaniczne wybuchy, które potrafią zniszczyć w jednej chwili całe miasta.

Zdawałoby się, że najlepiej jeszcze tym ludziom, którzy zamieszkują strefę umiarkowaną, gdzie ani nie jest zbyt ciepło, ani zimno. Właśnie my w takim klimacie mieszkamy, ale czy nam całkiem dobrze? Tu przedewszystkiem ludność jest zbyt gęsta, zbyt wiele ludzi siedzi na jednym kawałku ziemi, aby mogli z niej należycie wyżyć. Prócz tego są i u nas przeróżne klęski i nieszczęścia, którym zapobiedz nie można, a które niszczą pracę człowieka. Miewamy i my ostre, przedwczesne mrozy, straszne posuchy, gwałtowne powodzie, gradobicia, nieurodzaje, cholerę, tyfusy, błonicę, ospę, porażenia słoneczne, zawiania, przeziębienia i bardzo wiele innych chorób i nieszczęść. I jestże na to lekarstwo? Czy oświata temu zapobiegnie? Czy socyalizm na to poradzi?

Oświata wynajduje wprawdzie różne sposoby na ochronę mienia, zdrowia i życia, ale wszelkie wysiłki ludzkie marne są wobec groźnych sił przyrody. Żadna nauka i sztuka nie wstrzyma w biegu wezbranego strumienia, nie odwróci suszy, ani przerwie ulewy, nie zmieni kierunku wiatru, gdy szerzy się pożar, nie wystawi tyle gromochronów, ile uderza piorunów. Największe środki ostrożności nie zapobiegają strasznym wypadkom w teatrach, cyrkach i na kolejach żelaznych z powodu niedbalstwa i ułomności tych, którzy są stróżami porządku i bezpieczeństwa.

Zawsze człowiek będzie zależał od tego powietrza, którem oddycha, od pokarmu, którym się żywi, od ziemi, po której chodzi, od woli tych, którym powierzy swą wolność, swe mienie i życie.

Wszystkie te spostrzeżenia razem wzięte dowodzą jasno, że cierpienia w życiu człowieka są nieuniknione, że człowiek nie potrafi się nigdy od nich uchylić i tego „padołu płaczu“ nigdy w raj ziemski nie zamieni. Ale może kto powie: To przesada i jednostronność. Wszakże życie ludzkie ma także swoje przyjemności, te przyjemności z postępem oświaty ciągle wzrastają i mogą wzróść z czasem jeszcze bardziej. Nie wolno o nich zapominać, trzeba je wziąć pod uwagę, trzeba je obliczyć, zważyć i zmierzyć i dopiero wówczas będzie można odpowiedzieć na pytanie, czy człowiek będzie kiedy na ziemi całkiem zadowolony? Zgoda; poznawszy nędzę ludzką, zbadajmy teraz

B) Przyjemności życia.

Nie da się zaprzeczyć, że życie ludzkie ma też swoje przyjemności; niektórzy ludzie całe życie się bawią i myślą, że na świecie żyją tylko dla zabawy. Przyjemności te są trojakie: **cielesne czyli zmysłowe, umysłowe, wreszcie moralne.**

Do pierwszych należą rozkosze cielesne, bie-

siady, tańce, zabawy towarzyskie, teatry, cyrki, podróże dla rozrywki i t. p.

Do drugich przyjemności zaliczamy takie, które odczuwa człowiek wykształcony, wskutek tego, że więcej od drugich wie, że się lepiej rozumie na znaczeniu tego wszystkiego, co wkoło siebie widzi, słyszy i co czyta. Tu należą także przyjemności, jakie sprawiają sztuki piękne, mianowicie: malarstwo, rzeźbiarstwo, architektura, muzyka, śpiew. Oprócz tego są jeszcze inne wyższe przyjemności, zwane moralnemi; wynikają one ze spełnienia dobrego uczynku, z nabycia jakiejś cnoty, z przekonania, że się pełni wolę Bożą i zmierza się do wiecznego szczęścia poza grobem. Te ostatnie przyjemności spotykamy szczególnie w życiu świętych; bywają one nieraz tak obfite, że objawiają się nieustanną pogodą duszy, a nawet wesołością pośród największych przeciwności.

Otóż zadajmy sobie pytanie, o ile te przyjemności są przystępne dla wszystkich ludzi i czy one mogą kiedykolwiek się powiększyć tak, ażeby przeważyły, a przynajmniej zrównoważyły szalę cierpień ludzkich?

Zacznijmy od przyjemności zmysłowo - cielesnych jako najpospolitszych i najpożądańszych dla wielu ludzi. Prawda, że przyjemności te coraz bardziej się rozpowszechniają i stają się przystępne dla coraz szerszych kół społeczeństwa. Wszak dziś i proletaryusz pali tytoń, pije wódkę i piwo, bywa niekiedy w teatrze lub cyrku, słowem, używa wielu rzeczy, które dawniej znane były tylko ludziom bogatym.

Czy jednak te przyjemności przyczyniają się rzeczywiście do szczęścia stanu robotniczego w mieście lub na wsi? Przeciwnie, niezadowolenie w tych właśnie stanach najbardziej wzrasta i dochodzi do rozpaczy i szału. Dlaczego?

Naprzód z tej prostej przyczyny, że nie wszyscy mogą tych przyjemności używać, ale tylko tacy, którzy mają zdrowie, silne nerwy, pieniądze, a właśnie tych rzeczy jakoś ludziom, mimo oświaty, coraz bardziej brakuje; widać to szczególnie po miastach. Miasta są ogniskami oświaty, a pełno w nich ludzi słabowitych, nerwowych i zadłużonych. Oświata pozbawia ludzi nawet wielu godziwych przyjemności przez to że im utrudnia zawieranie małżeństw, co jest z pewnością jednem ze źródeł dzisiejszego niezadowolenia i zamętu w społeczeństwie. Jednych wstrzymuje od małżeństwa dziś służba wojskowa, innych długoletnie studya szkolne, brak egzaminów, brak stałej posady i wielu ludzi marnuje się przez to, którzyby się mogli stać uczciwymi i zadowolonymi członkami społeczeństwa.

Dalej z przyjemnościami zmysłowo-cielesnemi jest i ta trudność, że bardzo łatwo ich nadużyć, a wtedy obracają się człowiekowi na wielką szkodę. Ile to złego sprowadziło i sprowadza pijaństwo, rozpusta cielesna, lub gry hazardowne?

Wreszcie pamiętajmy, że w miarę oświaty będzie człowiekowi coraz trudniej o przyjemności zmysłowe. Albowiem czem człowiek oświeceńszy, tem większych żąda uciech i byle co zadowolić go nie może. Któż z nas nie wspomina sobie z rozkoszą prostych, niewinnych zabaw dziecinnych? Dziś oneby wcale go nie zadowoliły, dziś już pragnie innych, więcej wyszukanych i urozmaiconych rozrywek. Podobnie ma się rzecz wogóle z ludzkiemi przyjemnościami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Wiec katolicki odbywa się 1 grudnia w Oświęcimie. Termin wiecu naznaczono już po wyjściu numeru poprzedniego, dla tego nie mogliśmy o tem zawiadomić naszych czytelników. W przyszłym numerze umieścimy sprawozdanie.

W Brzeziu (pow. krakowski), odbyło się dnia 22 z. m. uroczyste otwarcie czytelni ludowej.

Zniżenie taryf na kolei północnej. Każdym razem, gdy nastąpił na lini głównej tej kolei większy zysk w akcyi niż 100 złr., rząd wzywał zarząd kolejowy do obniżenia taryf w tych pozycyach, w których kolej północna jest droższa od kolei państwowych. Tak się też stało w lipcu br., gdzie rząd wezwał kolej północną do przedłożenia odnośnych propozycyi, a pertraktacye w tym względzie przeprowadzone, pociągły za sobą te skntki, **że kolej północna nie będzie już od stycznia 1897. w żadnej pozycyi taryfowej droższą od kolei państw.**, a w niektórych pozycyach będzie nawet tańszą od kolei państwowych.

Jak to ludzie potrafią łgać. „Przyjaciel ludu“ opisnjąc wiec ludowy w Kętach, odbyty d. 15 listopada br., kłamie przy końcu bezczelnie, bo pisze, że ks. Warmuz, prob. z Kęt, wezwał obecnych, aby się rozeszli, ale nikt nie wyszedł. Tymczasem wiemy ze źródła wiarogodnego i pisaliśmy o tem w poprzednim numerze „Prawdy“, że było zupełnie przeciwnie. Prawie wszyscy obywatele i parafianie wyszli na głos ks. Proboszcza, a został tylko p. Stapiński z garstką Stojałowszczyków. I tacy ludzie, którzy robią z białego czarne, a z czarnego białe, nazywają się „Przyjaciółmi ludu“! Ilu oni w ten sposób ludzi naoszukują, tegoby na wołowej skórze nie spisał!

Czy to nie palec Boży? Jechał z Tarnowa chłop Józef Łazarek, przynależny do gminy Świnny, pow. gorlickiego. Wiózł towar żydowski w niedzielę z Tarnowa do Gorlic. Przybywszy do wsi Nowodworze, nie mógł wyjechać ku górze, bo konie miał liche, a ciężaru na wozie było za wiele. Począł wóz sam z tyłu popychać, wtem konie nagle cofnęły, Łazarek upadł, a koło od wozu przeszło mu przez szyję. Nieszczęśliwy na miejscu ducha wyzionął, ale na cóż dla interesu żydowskiego zapomniał o tem: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“. Stało się to przed dwoma tygodniami.

Czy to nie zuchwalstwo? W Krakowie przy ul. Stradom l. 2. żyd Landau, zegarmistrz, wystawia przed sklepem dwa krzyże z wizerunkiem Chr. Pana. Nie pierwszy to wypadek, że żydki handlują naszemi świętościami, nikt jednak się nie ujmie, nikt takiej sprawy nie poruszy w Radzie państwa, choć wiece katolickie tyle razy swe życzenia objawiały. A wiecie dla czego? Bo u nas wielcy politycy liberalni boją się narazić żydom. Choć żydzi w piśmidłach, na zgromadzeniach socyalistycznych, a nieraz i przy rozprawach sądowych napadają na kościół, choć szydzą i drwią z najświętszych uszuć naszych, to im wolno. Tylko nam według zdania niektórych panów, nie wolno nadużyć żydowskich usuwać, nawet spraw takich nie poruszać by żydów nie draźnić.

† W Inwałdzie umarł Korczak włościanin. Za zdrowia był zwolennikiem Stojałowskiego, Stapińskiego — lecz nawrócił się w chorobie. Będąc ciężko chorym, wezwał kapłana, zrzucił ze ściany portret Stojałowskiego, a zawiesił obraz Pana Jezusa — pojednał się z Bogiem i Kościołem i przykładnie, jak na katolika przystało, życie zakończył. Miał też za to pogrzeb

prześliczny — który mu sprawił uradowany z jego nawrócenia ks. proboszcz. Co dobre przy śmierci, niechże też będzie dobre za zdrowia, taka stąd płynie nauka dla obałamuconych.

Dwa razy powieszony. W miasteczku Kirkagahatcz (Azya Mniejsza) przed kilku dniami miał być stracony słynny herszt bandy zbójeckiej, Izmail Dżemilal, przezwany Karabasz Haiduk (czarnogłowy zbój). Ów 34-letni bandyta rozpoczął swój „zawód“ od czternastego roku życia i dokonał 26 morderstw, nie używszy ani razu do tego żadnej innej broni, oprócz swych żelaznych pięści. Otóż na placu miejskim ustawiono szubienicę. Kat zarzucił Haidukowi pętlicę od stryczka, lecz zbój zręcznie bardzo uchwycił ją w zęby i zawisł na niej, nie na szyi. Wisiał nieruchomo i sądzono, że już nie żyje, wszyscy się rozeszli, oprócz lekarza, który, wedle przepisu, miał śmierć stwierdzić. Ku wielkiemu zdziwieniu przekonał się on, że wisielec żyje i jest zdrów. Karabasz przez półtory godziny utrzymał się w powietrzu na szczękach — miał zamiar, gdy go nocą złożą na cmentarzu, uciec niepostrzeżenie. Nie wiele brakło, aby plan się udał. Sprowadzono znowu kata, który już tym razem dobrze pętlicę zarzucił i mocno ją ściągnął.

Nowa choroba z palenia papierosów. Gazety amerykańskie donoszą, iż w miejscowości Nillas w Ameryce umiera powoli z palenia papierosów pewien mężczyzna, który palił zbyt dużo papierosów i obecnie na łożu śmierci jeszcze bez nich obejść się nie może. Trucizna z papierosów sprawiła, że skóra jego stała się całkiem zieloną. Cierpi ogromnie, a zachowuje się jak chory na wściekliznę.

Naród karłów. Donoszą z Londynu: Angielski podróżnik dr. Donaldson Smith w wyprawie swej odkrył nieznany naród karłów, zwany Dume. Żaden Dumczyk nie ma więcej nad 5 stóp 2 cale, włosy mają czarne, wełniste, nosy płaskie, budowa ciała jednak prawidłowa. Chodzą zupełnie nago. Łuki z zatrutemi strzałami stanowią ich oręż bojowy. Dumczycy zamieszkują wioski górskie, żyją w okrągłych lepiankach, pokrytych trawą, hodują owce i kozy. Względem dra Donaldsona Smith zachowywali się przyjaźnie; budził w nich dziecinne zaciekawienie.

Dar za czyn szlachetny. Zapewne pamiętają czytelnicy nasi proces w Opalenicy. W procesie tym oskarżono niektórych tamtejszych mieszkańców o rzekome zaburzenia przy powitaniu Najprz. Księdza Arcybiskupa Stablewskiego. Oburzenie między katolikami powstało w skutek nieludzkiego zachowania się komisarza Carnapa, który znieważał ludność katolicką. Obwinionych bronił bezpłatnie a dzielnie adwokat Woliński. Otóż temu szlachetnemu obrońcy ofiarował ks. Arcybiskup cenny obraz w uznaniu zasług dla katolickiej sprawy.

Próby artykułów paszy. Ministerstwo rolnictwa wydało ze względu na szkodliwe oddziaływanie na zdrowie zwierząt domowych używania zepsutych albo fałszowanych artykułów paszy zarządzenie, aby stacya kontroli nasion w Wiedniu i stacya doświadczalna rolniczo-chemiczna w Wiedniu, Gorycyi i Splicie (Spalato) przeprowadziły dla wszystkich rolników próby mąki, otrąb i innych podobnych artykułów paszy, pod względem ich fałszowania i zanieczyszczenia łącznie zbadanie sporyszu za cenę jednostkową w kwocie 1 złr. na próbę.

Utopieni. Z Wilna donoszą: Przez jezioro Trockie 13 ludzi z dworu hr. Tyszkiewicza wracało czółnem z kościoła. W czółnie na środku jeziora pokazała się woda; kobiety przerażone sprawiły popłoch, skutkiem czego łódź się przewróciła i 8 ludzi utonęło. Jeden z mężczyzn szczęśliwie dopłynął do brzegu, lecz na widok żony tonącej rzucił się znowu do wody, chcąc jej dać ratunek, stracił siły i poszedł na dno.

Czy potrzebują pszczoły w zimie wody? Pszczelarze byli dotychczas różnego zdania, czy pszczoły w zimie potrzebują wody, czy nie. Aby na to pytanie dać pewną odpowiedź, był pewnego czasu rozesłany okólnik do najdoświadczeńszych pszczelarzy z prośbą, aby wypowiedzieli swoje zdanie, i otóż z 63 pszczelarzy, oświadczyło 50, że nie potrzeba wody, siedmiu zaś oświadczyło, że tylko w tym razie potrzeba wody, kiedy się pszczołom podawa cukier kryształowy, czterej uważają podawanie wody na wiosnę za koniecznie potrzebne, gdy pszczoły poczną zakładać gromadnie na ząląg; wreszcie dwóch tylko pszczelarzy poleca pojenie wodą pszczół także w zimie.

Podziękowanie. Niniejszem poczytuję sobie za obowiązek złożyć publiczne podziękowanie za podarowane książeczki do naszej Czytelni, jakoteż za wszelką opiekę i pomoc w dobrych radach co do rozwoju naszej Czytelni, któremi mnie Wny Ks. Kanonik Franciszek Kahl, proboszcz parafii grębowskiej wspiera.

Za co mu w imieniu Wszystkich czytelników naszej czytelni składam staropolskie „Bóg zapłać“.

Józef St. Tarka,
kierownik czytelni lud. w Woli Żelichowskiej.

Nieszczęście na kolei terespolskiej koło Warszawy nastąpiło dnia 24 listopada. Ze stacyi Praga wyruszył pociąg towarowy, złożony z 2 parowozów i 39 ładownych wagonów. Na 3 wiorście znajduje się świeżo odnowiony mostek, który pod ciężarem pierwszego parowozu zawalił się. Następstwem tego było silne wstrząśnienie całego pociągu, przyczem oba parowozy i 7 wagonów uległy uszkodzeniu. Ofiarami wypadku padli: maszynista Albin Chociszewski, któremu koła parowozu zmiażdżyły obie nogi i jego pomocnik Józef Siarkiewicz. Po udzieleniu pomocy na miejscu, poszwankowanych odwieziono na kuracyę do szpitala.

W Krakowie przy ulicy Łobzowskiej pokąsał pies wściekły kilka osób, które zaraz poddały się leczeniu.

Nowa stacya telegraficzna. Z dniem 20 listopada zaprowadzono przy urzędzie pocztowym w Dukli całodzienną służbę telegraficzną, t. j. w zimie od godz. 8-ej, w lecie od 7-ej rano do 9 godziny wieczorem.

Zaburzenia. W Krymidowie, obok Marjampola, wybuchły poważne zaburzenia, które spowodowały wysłanie ze Stanisławowa komisarza starostwa, wachmistrza i 2 żandarmów, na skutek telegraficznej prośby o pomoc. Powodem miał być zakaz żandarma wypędzania bydła na targ (z powodu panującej w Krymidowie zarazy), który wywołał czynny opór chłopów, a następnie rozbrojenie żandarma.

Pożary: W Wyglanowicach koło Starego Sącza wybuchł dnia 19 listopada w domu Michała Bodzianego w przeddzień wesela jego córki. Nieszczęśliwy ojciec spalił się przy ratowaniu krowy, a córka silnie poparzoną została. Niepięknie spisali się przy ratunku niektórzy włościanie, których dopiero żandarmi zmusili do ratowania, gdyż stali z fajkami i obojętnie przypatrywali się cudzemu nieszczęściu.

W Dunajowie, miasteczku (pow. przemyski), dnia 22 listopada, zniszczył pożar kilkanaście domów z zabudowaniami gospodarczemi. Szkoda wynosi około 15 tysięcy, a przyczyną nieszczęścia nieostrożne obchodzenie się ze światłem.

Przenoszenie zaraźliwych chorób. Jak łatwo przenieść się zdarza szkarlatynę, podaje pewien lekarz w pismie publicznem. W pewnej osadzie zachorowała 9-letnia dziewczynka, będąca na wychowaniu u babki. Rodzice tejże otrzymali list od owej babki z doniesieniem, że córeczka ich chora. Listem tym bawił się synek, a braciszek chorej dziewczynki, brał go w usta i po 6 dniach zachorował tak samo, mimo, że w całej okolicy nie było objawu tej choroby; odległość zamieszkań wynosiła 40 klm. Drugi przypadek zdarzył się w Bretanii. Pewna pani mieszkająca z córką, otrzymała list od syna z Niemiec. Syn ów donosi, że przebył właśnie chorobę szkarlatyny i że obecnie łupież ma na ciele, która z niego opada. Prawdopodobnie szczątki tej łupieży dostały się do listu i oto matka z córką zachorowały na szkarlatynę, matka umarła, a córeczka wyzdrowiała. Szkarlatyna dlatego jest tak zaraźliwą, że bakcyle (żyjątka) w kształcie pyłku łupieży z człowieka przychodzącego do zdrowia pływają w powietrzu, dostają się do ust innych ludzi i tym sposobem ich zarażają. Z tego powodu chorych, a zwłaszcza do zdrowia po szkarlatynie przychodzących, należy jak najstaranniej odłączać od innych ludzi.

Książki, wydane przez krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej. Coroczne sprawozdania, nadsyłane przez kierowników Czytelni, stały się dla wydziału krak. Towarzystwa Oświaty ludowej pobudką do rozpoczęcia własnego wydawnictwa celniejszych dzieł dla ludu. Wzmagająca się bowiem z każdym rokiem liczba czytelników w 700 czytelniach, przez krakowskie Tow. Ośw. ludowej założonych i utrzymywanych, żąda właśnie poważniejszych książek, któreby dzisiejsze ich wymagania dostatecznie zaspakajały i zadaniom zdrowej oświaty odpowiadały. Wybrana tedy z łona wydziału osobna komisya wydawnicza, nie bacząc na brak odpowiednich funduszów, zajęła się pilnie z początkiem bieżącego roku przygotowaniem do druku trzech dzieł znakomitych pisarzy polskich, a uzyskawszy od autorów lub ich rodziny pozwolenie na przedruk, już w lecie ubiegłem owoc swej pracy w księgarniach złożyła. Są więc do nabycia: *1. Kordecki czyli obrona Częstochowy, powieść historyczna I. J. Kraszewskiego, 2 tomy za 60 ct., w pięknej zaś oprawie 1 złr. 2. Za chlebem, powieść Henryka Sienkiewicza, za 15 ct., w ozdobnej oprawie 35 ct. 3. Losy poczciwej rodziny, piękna opowieść, na zdarzeniu prawdziwem oparta, Wincentego Pola, cena 10 ct.* Bardzo pochlebne artykuły o tem wydawnictwie, zamieszczone w pismach tutejszych, szląskich i poznańskich, oraz liczne zakupy w setkach egzemplarzy na Szląsk i w Poznańskie najwymowniej świadczą o szczęśliwym wyborze, starannem i pięknem dzieł tych wydaniu, oraz o przystępnej, a nawet bardzo nizkiej cenie. I my też nie wątpimy, że czytelnicy nasi, oceniając należycie własną korzyść i godne największego uznania usiłowania Wydziału krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej, nabywać będą te pożyteczne i ciekawe dzieła, darząc w ten sposób rodziny swoje na długie wieczory zimowe zdrową i przyjemną strawą umysłową. Polecamy więc najgoręcej to nowe wydawnictwo i pewni jesteśmy prawdziwego zadowolenia, jakiego doznają najwyżej nawet wykształceni czytelnicy *„Kordeckiego“, „Za chlebem“ i „Losów poczciwej rodziny“*. W końcu wypada nam podkreślić jeszcze prawdziwą przysługę, ludowi naszemu okazaną przez Rodzinę śp. I. J. Kraszewskiego i przez znakomitego pisarza Henryka Sienkiewicza bezinteresownem zezwoleniem na przedruk dzieł wymienionych.

Chłop i „bezwyznaniowiec“.

Jakiejże pan religii? — zapytał chłop śmiele
Jednego panka, co mu plótł ni to ni owo.
— Ja — rzekł mędrek —
Wyznaję religię *postępową*.
Że człowiek żyje na to, ażeby jadał wiele,
Żeby się dobrze wyspał, miał kącik wygodny,
Żeby się dobrze bawił, był zawsze swobodny.
— A — to piękna religia! — odrzecze chłop w gniewie,
Takich *religiantów* mam dwie sztuki w chlewie. *(Grzmot).*

Kalendarz kościelny.

1. Wtorek. Eligiusza i Natalii.
2. Środa. *Post.* Chryzologa.
3. Czwartek. Franciszka Ksaw.
4. Piątek. *Post.* Barbary panny.
5. Sobota. Sabby opata w.
6. **Niedziela 2 Adw.** Mikołaja biskupa.
7. Poniedziałek. *Wigilia.* Ambrożego biskupa.
8. **Wtorek. Niepokalane Poczęcie N. M. Panny.**
9. Środa. *Post.* Leokadyi panny.
10. Czwartek. *N. Maryi Panny Loret.*

Odmiany księżyca:
Nów dnia 4. o godz. 6. min. 47 wieczór.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Pszenicę białą . .	8·15 do 8·50
Pszenicę czerwoną	8·15 do 8·50
Pszenicę żółtą . .	8·15 do 8·50
Żyto	6·75 do 7·05
Jęczmień browarny	6·20 do 7·20
Jęczmień na paszę	5·50 do 5·80
Owies	5·80 do 6·30

Wszystko za 100 kilo.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.